

Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY.

No. 15.

Łeszno,
dnia 11. Października 1845.



Betlejem.

Betlejem (Bethlehem).

(Wyciąg z *Pielgrzymki do Ziemi świętej*.)

Wracając do Betlejemu, zwiedziliśmy po drodze ruiny klasztoru Ś. Pauli na górze, oddzielonej tylko doliną od świątyni betlejemskiej. Tam ze zwalisk sklecił małą chatkę Arab, a piękny ogród figowy ozdabia malownicze rumowisko, pod którego spodem zostały porządne łochy, należące teraz do XX. Bernardynów, jakby prawem spadku. Prócz tego jeszcze parę cystern zostało. Tu był klasztor Panien pod przewodnictwem Pauli i Eustachji; dzieliły się na trzy klasy, t. j. na znakomitych, miernego stanu i zupełnie prostych: chociaż różne miały zatrudnienia, stósownie do usposobień, lecz wszystkie nosiły jednakowe odzienie i razem zbierały się na nabożeństwo do kościoła, gdzie każdy oddział prowadziła starsza matrona. — Ztamtąd przez góry wybraliśmy się na drogę jerozolimską i po przejściu miasteczka, wróciliśmy do klasztoru.

Już przed przybyciem Ś. Hieronima i Ś. Pauli, był od dawna klasztor przy świątyni betlejemskiej, a Zakonnicy słynęli tu nauką i pobożnością. Między nimi najgłośniejszy był Jan Kassjan, Opat marsylski, który w tym klasztorze został wychowany i w naukach wyćwiczony. Jego dzieła, chociaż noszą nieco barwę pelagianską, jednak są do dziś dnia budującym i ciekawym zbiorem dawnej doskonałości i pobożności. Ten klasztor betlejemski Kassjana, słynie jeszcze ustanowieniem nabożeństwa, zwanego: „pierwszą godziną kanoniczną.“ Dawniej bowiem do ósmej rano żadnej wspólnej modlitwy nie było; ztąd opieszali więcćj jak należało oddawali się spoczynkowi, przeto dla zaradzenia wkradającemu się lenistwu, postanowiono ze wschodem słońca zbierać się na odmawianie Psalmów, i stósownie do rachuby dnia na wschodzie, przyjęło to nabożeństwo nazwane pierwszej godziny. Zwyczaj klasztoru betlejemskiego w krótkce został w całym kościele zaprowadzony.

Dzisiaj trzy klasztory są połączone z sobą i jedne drzwi wspólnego wchodu mają Katolicy, Grecy i Ormianie. Największy i najwspanialszy klasztor jest Xieży Bernardynów, chociaż bardziej jest wygodny jak ozdobny. Gmach bowiem nieforemny, ale obszerny, ma grube mury z ogromnych kamieni złożone, co przy znacznej wysokości przedstawia podobieństwo dawnej twierdzy. Ten ogromny Konwent miała zbudować Ś. Paula, ale po znacznym zrujnowaniu odnowił go zupełnie Król Balduin i w tej architekturze jawny jest gust czasów krzyżowych. Obszernych celi znajduje się nie mało, a najpiękniejszy pokój jest wielki refektarz, w którym pospolicie dają wędrowcom na czas pomieszkanie. Ogród przytykający do klasztoru jest dosyć ładny, gdzie Zakonnicy z wielkim staraniem pielęgnują drzewo pomarańczowe, stare, wypróchniałe i rosnące dość wysoko pod murami wielkiego ołtarza głównej świątyni, bo wedle podania, była ta pomarańcza sadzona rękami Ś. Hieronima. W klasztorze utrzymują szkołę dla dzieci katolickich i widziałem ze stu chłopców uczących się czytać, pisać i innych początkowych nauk. Zakonników mieszka tu piętnastu, lecz się co sześć miesięcy zmieniają i całe swe utrzymanie biorą z klasztoru jerozolimskiego, chociaż im trzody i ogrody posiadane w Betlejem, nie małą przynoszą pomoc do wykarmienia.

Po prawej stronie głównego kościoła od wchodu, jest klasztor Ormjan, który ma być dźwignięty na ruinie klasztoru Kassjana; budowa nie wielka, ale dość piękna, ma swoją cysternę i ogródeczek; mieszka w nim sześciu mnichów i kilku świeckich. Bardzo się czysto utrzymują. Z tego klasztoru wchodzi się do tak nazwanej szkoły Ś. Hieronima, bo wedle podania tu nauczał i przyjmował uczonych gości. Dawniej służyła za stajnię Turkom, a dziś należy do Ormjan, którzy ją połączyli murem ze swoim klasztorem. Jest to wielka sala, prawie podziemna, bo tylko sklepienie i kawałki okien wznoszą się nad ziemią i cztery kolumny marmurowe z korynckimi kapitelami podpierają waliste, czyli łukowate stropy; zresztą sala zaniedbana i prawie pusta, bo tylko znajduje się jeden ołtarz ubogi. Tu odpust siedmioletni.

Po tejże samej stronie kościoła jest klasztor grecki, którego osobna kaplica przylega do ściany wielkiego ołtarza świątyni głównej. Sam klasztor mieści się w dawnej dzwonnicy, przeto celki są ciasne i biedne; mieszka tu siedmiu Zakonników, i należy do nich mały oddzielny ogródek. Duchowni wszystkich trzech wyznań dość zgodnie żyją. Przed klasztorem i kościołem głównym jest wielki plac, wyłożony kamieniem, a ruiny znajdujące się po bokach, świadczą, że tu były jeszcze inne budowle, najpodobniej domy gościnne, które niegdyś dźwignęli Ś. Hieronim i Śta. Paula. Na placu znaj-

dują się dwie cysterny: w jedną z nich wpadło przypadkiem, jak mi rozpowiadali, dziecko Arabów, i za to trzy klasztory musiały zapłacić ośmset piastrow. Drzwi główne, wiodące do klasztorów i do kościoła, są niskie i wąskie, tak, że wchodząc, potrzeba się zgiąć; a nadto grubą żelazną blachą dobrze okute. W ten sposób zapobieżono, że Turcy z końmi nie wjeżdżają do klasztoru i kościoła, jak było za czasu Księcia Radziwiła.

Betlejem, prawie w środku Judei leżące, zwało się „miastem Dawida“, albowiem ztąd pochodzili jego przodkowie i tu była jego ojcowizna. Od imienia żony Kaleba nazywało się „Efrata“, t. j. „płodna“, chociaż swój ziemiżnością zasługuje na to nazwisko. Z tej płodności wzięło początek główne imię tego miasteczka, t. j. „Betlejem“, czyli „dom chleba“, a dla różnicy od drugiego Betlejem w Galilei niższej, zwało się „Betlejem Juda.“ Już w księdze Mojżesza wspomina się Betlejem i najmniej trzy tysiące kilkaset lat żyje to miasteczko. Jakaż stolica może się pochwalić tak wielką starożytnością? — To długie trwanie malutkiej wioski, która widziała narodzenie i śmierć nie tylko miast, ale i całych narodów, i która najpewniej przetrwa najślawniejszą opiekę Bożką nad tą błogosławioną siedzibą. Roboam, Król judzki, powiększył i ozdobił miasteczko różnymi budowlami. Za czasu cesarstwa greckiego Betlejem znacznie się wzmogło, bo święte miejsce ozdobiono świątynią i klasztorami. Pod Saraceni znowu tu nastały pustki i rozwaliny, tylko sama świątynia ocalała. Kiedy w roku 1099. stanęli Krzyżowcy pod Jerozolimą, wtedy Tankred, na prośbę Chrześcian betlejemskich, udał się zmrokiem ze wsi Jeremiasza i właśnie w samą północ Bożego narodzenia zatknął chorągiew Krzyża na murach Betlejemu. Balduin Iszy, jak świadczy Wilhelm tyryjski, wyjechał u Papieża Paschalisa ustanowienie Biskupa w Betlejemie, któremu podlegały kościoły pobliskich wiosek i miasta Akkaronu. A chociaż nigdy nie słyneło wielkością i znakomitością, jednak bez porównania było bogatsze, piękniejsze i obszerniejsze. Dziś bowiem, prócz ładnej świątyni i ogromnego klasztoru, nic tu nie ma do widzenia; domy jak szopy w czworogran budowane, z dwiema niezgrabnymi dziurami, które drzwiami i oknem zowią, a przy płaskim zupełnie dachu mógłbyś wziąć za ruiny i pustki, gdyby wyglądający mieszkańcy nie wyprowadzali z pomyłki. Odwiedzałem wielu Arabów i wszędzie zastawałem prawie to samo ubóstwo, jednakowe rozporządzenie i wschodnie niechlujstwo. Jedna wielka izba mieści całą rodzinę z całym gospodarstwem, drobiem, a często i bydłami, wyjąwszy koni, osłów, mułów i wielbłądów, dla których osobna stajenka w skale wykuta pod domem i ledwie nie wygodniejsza

od ludzkiego pomieszkania. Jednak w tém nie ma nic osobliwego, bo we wszystkich wioskach i miasteczkach to samo widziałem. Rzadko można było znaleźć łóżko, ale pospolicie mają wełniane materace, które rozłożywszy na ziemi, wszyscy śpią pokotem. W Betlejemie, pomimo zwyczajnego ubóstwa, nie znajdujesz przerażającej nędzy, a przy tak żyznej ziemi byłiby nawet bogaci, gdyby nierozsądny ucisk wschodniego Rządu nie zrażał od wszelkiej pracy. Ludność Betlejemu, wedle świadectwa Księży trzech wyznań, wynosi z górą trzy tysiące, to jest Katolików tysiąc sześćset pięćdziesiąt, Greków tysiąc pięćset i Ormian pięćdziesiąt. Dawniej było tu jeszcze Mośleminów półtorasta, ale na parę lat przed mojem przybyciem podnieśli bunt przeciwko Ibrahimowi, który ich domy zburzył i ogrody w pień wyciął; mieszkańcy zaś rozbiegli się w różne strony, i dziś ani jednego nie zastałem Moślemina. Żydzi także nie mieszkają w Betlejemie, i dziwna rzecz, że ten lud oddawna wyniósł się z miejsca narodzenia Zbawiciela, bo już Tertulian zapytuje upornych potomków Izraela: „Jak spodziewacie się Messyasza, kiedy was w Betlejemie nie ma?” Tu, jak i w całej Syrii, kobiety utrzymują domowe gospodarstwo, tak, że mężowie do gotowej łyżki i miski raczą przystępować; do żon bowiem należy nie tylko nanosić wody, mabierać dREW, ale utrzymanie koni, mułów i całego przychowku; nadto pracują w ogrodzie, winnicach i przy zbieraniu oliwek. Mężczyźni zajmują się trochę rolą, czasem jakim przemysłem, czasem wojną z sąsiadami, a najpospoliej próżnowaniem. Jednak w koło Betlejemu wcale nie źle są uprawne góry i doliny, i to miasteczko należy do rzadkich w Judei miejsc, które zielenią się pięknymi sadami. Jeśli więc rolnictwo, pasterstwo i ogrodnictwo, nie są w Betlejemie w stanie zupełnie kwitnącym, to przynajmniej nie poszły całkiem w zamiędanie. Główną gałąź przemysłu w Betlejemie stanowi robienie koronek, różańców, krzyżów, krzyżyków, wyrzynie na muszlach, robienie z perłowej konchy modelików ś. grobu i grotty narodzenia, lub różnych podobnych rzeczy. Prawie od niepamiętnych czasów wyłączenie tém się zajmują sami Betlejemiści i w każdym domu znajdziesz podobnego artystę. W ogóle te wyroby są niezgrabne, osobliwie wyrzynie obrazów Świętych na konsze perłowej; jednakże widziałem dwóch rzeźbiarzy, którzy z niezwykłą i zadziwiającą delikatnością, jak na prostych ludzi, dokonywają tej płaskorzeźby. Przemysł ten więc przynosi pożytek, jak można sądzić, bo ogromne tłumy Ormjan i Greków, przychodzących na Wielkanoc, rozkupują te świętości; nadto Moślemini nabywają różańce, dla zabawienia rąk próżnujących, wedle zwyczaju wschodniego; a teraz i w Europie za obudzeniem się ducha wiary, sprzedaje się nie

mało wyrobu Betlejemczyków, którzy pospolicie swoje towary narzucają klasztorom, a te chcąc nie chcąc muszą płacić i później zbywać potrzebującym. (Dokończenie nastąpi.)

Zamek krakowski.

(Dokończenie.)

Przeszedłszy na zachodnią stronę zamku, odwróć oczy od tych starych smutnych zabudowań, będących mieszkaniem księży kościoła katedralnego, a zwróć je na ten wspaniały i uroczysty widok, jaki się ztąd odsłania. „Natura tu zaiste w swych szatach niedzielnych przybrała się w co miała najstrojniejszego, a tak jej też dobrze i ładnie w tych sukniach świetnie wyszywanych i lśniących świeżością i barwą, iż kto ją raz obaczy, już ona mu się na wieki w serce zapisze. Tu z nieba spadły wszystkie natury piękności i otoczyły siwy Kraków gęstym wiankiem nigdy niezwiędłych kwiatów. Tu dziwnie się spletały powaby rozmaitości pełne; bo przy sobie znajdziesz, i zuchwałe, butne góry, czarnym borem poważne, i wzgórza łagodne, urosłe w kształty pulchne i miękkie, i wyteżone rozłogiem niezmiernie błonia majowe i gołe ściany skalne. Dąbrowy bukietami po równinach porozrzucane, kraj rozwinięty kobiercem haftowanym w harcabinie zbożnych łanów. Rusza się i migoce rozbiegły ród topoli srebrnych, powiewnych wierz, sosien dumających, i męskiego hartu dębów. Osiadły też tu ciżbą i wioski i pałace, klasztory i dworki, strzechy i wieże, a radując się pełnem sercem, oddychają tym cudnym bożym światem. Natura tak pełną garścią obsypała tę obiecaną ziemię darami swojemi, żebyś mógł trzy, sześć, niewiem ile, osobnych obrazów z widoku tego wykroić, a każdy byłby inny, a każdy cudnego wdzięku; byłoby nas stać nie jedną jałową stolicę ubrać, ozdobić, a jeszczebyśmy niezupełni wcale. Tu drzewa i ptaki, potoki i zwierzęta, góry i ludzie i dzwony, śpiewają weselem, ale już primadonną téj wielkiej opery natury jest Wisła, co od lat tysiąców, falami swojemi nuci nam też samą jej niesprzykrzoną nigdy, a nam zawsze drogą pieśń swoją. Ona też jest królową obrazu; długim posuwistym tanem zwija się poważnie, uroczyście, a ucałowawszy Wawelu stopy, narzeczona Baltyku, pospiesza w objęcie kochanka. W dali, kędy już niebo schyla się ku ziemi, srebrzą się niby obłoczne twierdze, Tatrów grody, stojące na straży u chmuraych wrót, i wedle łaski swój wypuszczają na nas, to pogody i słoty, to burze i powódź, susze i grady, atoli zdradza je własne ich dziecko, bo gdy nam jakie biedy gotują, już zeskakuje w równi z kosą i kozą, suchy i chybki Góral, i wszystko na te Tatry swoje wygada, i wróży, i przestrzega, i straszy, a rzadko mu się zmyśli.“ (1)

(1) Kremer: Listy z Krakowa tom I., str. 265.

Teraz zejdźmy na dół, i zatrzymajmy się u spodu góry, tam, gdzie pogląda otwartą paszczą na Wisły wody smocza jama, pieczara ręką przyrodzenia zasklepiona, obszerna, ciemna i pusta; jak taka przeszłość, z której dla terażniejszości nic nie zostało okrom następnego podania, tak w kronikach opisanego: „W tej pieczarze miał przebywać smok, któremu co tydzień dawano pewną liczbę bydła, a o ile go niedostał, tylu rolników śmiercią karał. Wtedy Krakus chcąc położyć kres zgubnemu żarłocztwu tego potwora, i wybawić swój lud rozpaczający od tak okropnej plagi, kazał podłożyć skóry bydłecę, wypchane siarką i zatłone, — smok je połknął i ziejąc płomieniem skończył życie.“ Ciemna ta po nim pieczara, stawia cię mimowolnie w przeszłe wieki i minione przed tysiącem lat wydarzenia, a ów bajeczny smok, niesyty żeru, i dookoła roznoszący spustoszenie, podobny do wszystko pożerczego czasu, wystawia nam ciemną otchłań historycznej Kraka przeszłości, a zarazem dziwnie służy poetycznym zmyślaniom o pierwiastkach naszego narodu. W ciemną jego paszczę skryły się bohaterskie czyny przodków naszych, i tylko duch fantastyczny odbudować może cały gmach owiej bohaterskiej epopei, zamieszkaną odwiecznymi postaciami Krakusa i Wandy. Tak lud nasz zwykł przystając najdawniejsze epoki historii jakąś cielesną osłoną i żywić nią pełną cudowności fantazyę.“ (2)

Góra zamkowa w tej stronie piękny bardzo przedstawia widok, będąc prawie cała otoczona wysoką ścianą z litiej skały, po na której dopiero wznosi się dawny mur fortyfikacyjny. W tym murze, nie daleko smoczęj jamy, jest okienko kwadratowe, przypominające jedno z tych pięknych zdarzeń, tak mnogo błyszczących na poetycznym tle historii naszej. Tém to okienkiem kanału, którego otwór drugi jest wewnątrz zamku około domu psalterystów, opanowali zamek Konfederaci barscy w nocy w dniu drugim Lutego 1772 roku. Niepodobnem zdawało się, aby Konfederaci zdobyć mogli zamek strzeżony przez liczną załogę nieprzyjacielską, i kiedy miasto zostawało w mocy przeciwników. Lecz Besiekiński, Konfederat łęczycki, zostający w niewoli w zamku, i Rajmund Korytowski, susceptant grodzki, mieszkańiec zamku, powzięli mimo tego myśl wprowadzenia w zamek Konfederatów, i co przedsięwzięli, wykonali. Korytowski przepiłował kratę w tym kanale, a Besiekiński wyszedłszy nim, wskazał tę drogę dostania się do zamku Konfederatom zostającym w Tyńcu; pięćdziesięciu trzech ochotników, pod dowództwem podpułkownika Choisi, za przewodnictwem wspomnianego Besiekińskiego, po kilku wśród nocy weszli owym kanałem w zamek, a przywdziewszy białe koszule, uludziili tém strażę zamkową, myśląc, że jak zwykle przechodzą księża

dla śpiewania psalterza w kościele. Dopiero gdy się wszyscy zgromadzili, — uderzono na odwach i zdobyto, a następnie rzucono się na załogę, i tę w niewolę zabrano.

Lecz ten stary krakowski gród, w którym za życia królował ród Piastów i Jagiellonów, a po śmierci zasnął na wieńcach chwały, nie jest jeszcze zupełnym królów grodem. Bo tam gdzieś głęboko, pod najgłębszém sklepieniem, ma być drugi taki, ale nie cichy, nie smętny, nie głuchy i nie grobowy, jak ten nasz nad ziemią, co go ludzie widzą, — ale jasny, wesóły, wspaniały, bogaty i strojny, tak jak ten nad ziemią niegdyś był. Tak wierzą i tak nam prawią Górale nasi o tym zamku, którzy w swych dolinach i lasach, jarach i hatach przechowują jakby kroniki rodzinnego żywota, powieści z dawnych lat; — bo gdy je dzieciom prawią w swym cichym szałasie, już wtedy skały i góry jakoś miliej i jaśniej zaglądną okienkiem szałas, a chmury i wiatry wesółym i żywym tanem chasają po turniejach białych.

Jest bowiem między niemi podanie o tym drugim podziemnym grodzie: „Iż w nim znajduje się świetlica wielka, niby kościół jaki, i dużo tam zbroic, tarcz, szabel i chorągwi, a w środku świetlicy stoi stół, a około stołu siedzą wszyscy dawni królowie w szatach koronacyjnych. Raz w rok słyszą ludzie huk i rzenie koni, trąby i wrzawę, i wtedy jeden z nich, ponoć to Bolesław, co się zwał Chrobrym królem, z głębokiego grodu wychodzi o północy i rusza krokiem żelaznym przez duże dziedzińce zamkowe, a na ramieniu świeci mu niby anioła miecz. Gdy się kto z ludzi śmiertelnych z nim spotka, — gdy jest dobry, to obaczy króla, a w sercu mu lekko i wdzięczno, — a gdy jaki zły, to go i nieobaczy, ale mu się w mózgu skręci i upadnie.“ — Tak mówią Górale w swych tatrowych niebotycznych siedzibach, bo tam do wielkich dzieł natury tuła się zwykle niby młodsze dzieci, powieści i wspomnienia ludu.

Posąg Gutenberga w Moguncyi.

Śmiało twierdzić można, że Europa cała olbrzymie postępy swoje w oświacie i potędze winna głównie Gutenbergowi. Bez wynalazku bowiem druku, nigdyby nauki i umiejętności nie potrafiły przedrzeć się do wszystkich niemal zakątków i oświecić i uślachetnić, mniej, więcej, wszelkich klas społeczeństwa. Czują to wszystkie narody i czwarte też stulecie wynalezienia druku obchodzone było w całej Europie z największymi uroczystościami. W Niemczech, gdzie Gutenberg przyprowadził do skutku boski swój pomysł, co tyle złał dobrodziejstw na rodzaj ludzki, wystawiono, jak wiadomo, wielkiemu temu mężowi pomnik w Moguncyi, który także Królowa angielska Wiktorya, podczas bytności

(2) F. Z. Wspomnienie Krakowa.



Odwiedzenie przez Królowę Wiktorję pomnika Gutenberga w Moguncyi.

swój w Moguncyi, w dniu 17. Sierpnia odwiedzić raczyła. Jeżeli który z śmiertelników zasłużył na pomnik, to zaiste zarobił nań najsprawiedliwiej Gutenberg.

Listy szefa batalionu Pflugbeil.

(Materiał do historii legionów polskich w Włoszech.)

Wolność. Niepodległość.

Reggio, 4. Fruktydora, w 4tym roku Rzeczypospolitej francuskiej.

Pflugbeil, szef batalionu i generalny kwatermistrz 1go polskiego legionu, do pani Pflugbeil, matki swojej.

Korzystając z okoliczności, czcigodna i najlepsza matko, piszę te parę wierszy przez oficera, który jest moim przyjacielem, aby Cię za doznane łaski o moim najwyższym szacunku i wdzięczności przekonać. Jestem zdrow, w najlepszym powodzeniu, i zawsze jak dawniej Karol wesół. Gaży pobieram 300 franków, a na furaz dla 2ch koni 90, i ludora na żywność, razem miesięcznie 414 franków, czyli 621 złot.

General Dąbrowski, którego siostrę matka u zmarłej Ludwińskiej zapewne poznałaś, jest naszym naczelnym wodzem, a moim łaskawcą i przyjacielem.

Od 5ciu lat przeszedłem prawie całe Wło-

chy, byłem w Medyolanie, Kolonii, Wenecyi, Rymini, Ankonie, Rzymie i Neapolu; z tąd był nasz pochód napowrót przez Rzym, do Florencyi i Genui, z Genui na morzu do Marsylii, a z tąd na ładzie przez Alpy do Medyolanu.

Nigdy nie chorowałem, choć byłem w wielu potyczkach; ani włos z głowy mi niespadł, wyjąwszy, iż w batalii nad rzeką Trebią, jako adjutant przy generale konia pod sobą straciłem, drugiego z całym bagażem zabrali mi Moskale; nie pozostało mi nic więcej, tylko to, co na sobie miałem. Dwa razy byłem bogatym, i dwa razy znowu ubogim, jak to mówią: *Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął*; obecnie ani bogaty, ani ubogi jestem, żyje jednakże dobrze i używam wygod. — Wstąpiłem do wojska jako podporucznik, a może terazniejszy stopień jest ten sam, co u nas był Oberszt - lejtnant. — Służyć będę dopóki miecz i pióro uniesę, a jak już dalej nie pójdzie, to mi pół żołdu zapłacą i udam się na spokojność, jeżeli ją zniosę, a podobno na tamtym świecie dopiero się uspokoję, a wtenczas niech mi na grobie napiszą: „Tu spoczywa ten, który nigdy nie spoczął.“ — Wszystkie moje życzenia spełnione zostały; nic mi nie pozostaje, jak zobaczyć moich, i uściskać ich, i z nimi flaszkę dobrego spełnić węgryna; jeżeli Pan Bóg pokojem udaruje Europę, to przybędę nie-

zawodnie do Warszawy, i cały miesiąc u Ciebie zabawię. Kochana matko, jeżeli nocą i dniem pojedę, to w 10 dni tam będę, a urlopu na dwa miesiące dostanę; podróż kosztować może 150 dukatów; podwójną ilość chętnie wyłożę, aby mieć przyjemność, widzieć Cię kochana matko choć jeszcze raz w życiu, i przy tej sposobności opowiedzieć Ci 1,000 zdarzeń, ledwie do wiary podobnych. — W niczem się nie zmieniłem, chyba że głowa nieco śronem się pokrywa, ale to mniejsza, bo ją przynajmniej z honorem noszę i mam sumienie czyste. Co mnie prawdziwie zadowalnia, to jest, iż mych dawniejszych przyjaciół kłamiwość ukarzę, bo z owego rozpustnego Karółka, macie dziś honorowego Karóla; ściskam i całuję siostrę moją i brata; upewnij ich kochana matko, iż ich serdecznie kocham, i że zapomniałem naszych małych nieporóżnień, iżby sobie niekiedy na staruszka ojca wspomnieć. Jeżeli mój przyjaciel Tepper jeszcze żyje, to mu się kłaniać proszę, i niech do mnie pisze. Jeżeli matka łaskawą będziesz odpisać mi, to załączam mój adres.

Zyj szczęśliwa, droga matko! nie zapominaj o mnie; bądź przekonana o najprawdziwszym szacunku i przywiązaniu w każdym czasie i na każdym miejscu; jestem i zostanę najprzywiązaniem synem:

Pflugbeil.

Obywatel Ossowski, były pułkownik polski, który będzie miał przyjemność list ten matce doręczyć, był po części świadkiem wszystkich czynów naszych, jako i tego, cośmy użyli i ucierpieli, zwłaszcza wtenczas, kiedy po odwróceniu z Rzymu, w Folino miałem komendę, gdzie z garstką ludzi, nieprzyjacieli i kraj cały na gardło nam mierzył; niechaj to wszystko on wam ustnie opowie.

Jeżeli matka obywatelowi temu jaką przysługę wyświadczyć, albo przyjemność jaką sprawić może, w czasie pobytu jego w Warszawie, to mnie mocno ucieszy; a to co jemu matka wyświadcysz, uważaj jakbyś mnie wyświadczyła, bo on był zawsze moim dobrym przyjacielem i pocziwym człowiekiem, który w Folino ważne mi przysługi wyświadczył.

Pflugbeil.

Grobla Twardowskiego.

W Nrze. 10. Przyj. ludu z r. b. umieszczono podanie gminne o grobli Twardowskiego w okolicy Nekli. Jest to tam powiatka, jakie zazwyczaj lud nasz prostoduszny do pamiątek, odznaczających się już to wielkością, już to sztuczną budową, lub niezwykłym kształtem przywiązuje. Grobla ta zasługuje prawdziwie na uwagę; otóż są szczegóły tejsze się dotyczące, które sam w miejscu zebrać mogłem. Najprzód prozę cię, szanowny czytelniku, weźmij mapkę W.

ks. poznańskiego, rozpatrz się dobrze w powiecie średzkim, a zobaczysz tam wieś Neklę, niedaleko ztamtąd karczmę Wygodę; otóż od tej Wygody zaczyna się owa grobla. Jej długość wynosi prawie $\frac{1}{4}$ mili, wysokość nie równa, w niektórych miejscach dochodzi 30 stóp. Szerokość także nie wszędzie jednakowa, największa wynosi 60 stóp, najmniejsza 40. Rozciąga się w kierunku krętym od północy-wschodu ku zachodowi, zakryta z obu stron gęstym lasem sosnowym, młoda brzezina, a w dwóch miejscach nad błotnistymi łąkami stercząca. Ziemia, tworząca tę groblę, jest w głębi piaszczysta, na powierzchni zaś bardzo rozmaita, to czarna, to gliniasta i t. p.; tak znaczna i nierówna szerokość grobli, tudzież ogromny jesion, około 200 lat stary, na niej stojący, każe wnosić, że w tych miejscach było pasmo wzgórków i dolów, które gdy zrównano, droga ta utworzyła się. Inne jednak okoliczności dowodzą, że ta grobla jest ogromnym wałem obronnym, zapewne zabytek z wojen szwedzkich, a takie pamiątki w całej Polsce widzimy rozrzucone. Uszedłszy 500 kroków od Wygody, znalazłem po prawej ręce szaniec do grobli przytykający i doskonałe półkole tworzący; prosto w tenże, na równinie o 300 kroków od grobli, jest okop tworzący piramidę tępa, wewnątrz wydrążoną; płaszcz jej 15 stóp wysoki, ma zewnątrz 466 stóp, płaszczyna zaś płaszczem na wierzchu 8 stóp grubym zamknięta, ma 207 stóp obwodu. Od strony wschodniej okop ten 18 stóp wysoki. Od strony zachodniej prowadzi na okop droga wązka i bardzo stroma. Okop ten z ziemi piaszczystej, jaka się niedaleko ztamtąd nad jeziorami znajduje, uspany. Jeziór tych, w górach położonych, jest pięć, lecz małe. Pagórki przy zachodnim końcu grobli znajdujące się, nazwane od ludu *djable sakiewki*, nie są także niczem więcej, jak małemi okopami, o parę tysięcy kroków od owego wielkiego oddalonymi. Szczególna zaś jest, iż półkole z groblą się stykające, ma ten sam obwód, co połowa przeciwległego okopu, wysokość tylko jeszcze raz tak wielka, t. j. 30 stóp. Rozpatrzywszy się dobrze na mappie, poznamy ważność tej okolicy dla wojska broniącego się, co potwierdza, iż tak wspomniona grobla, jak i okop, są zabytkami po Szwedach.

F.

Dobra dusza.

(Dokończenie.)

„Powieć wam teraz, moje państwo, o Oktawim. Wracając z Niemiec, dowiedział się w drodze o mojem bliskim zameżciu. Natychmiast postanowił się zakopać w wertebach Appeninu, i tam pustelnicze prowadzić życie. Zboczył do Florencyi, szczególnie sprawdzić te tak dla siebie okrutne wieści. Moja rozpacz, moje prędkie po ślubie skonanie, usprawiedliwiły mnie w my-

śli jego. Obrął sobie losem i grobem ze mną się złączyć. Przeplaca zakrystyana, odwalają kamień, spuszcza się w loch, odkrywa wieko trumny, ciska się obces na mnie! przykłada usta swoje do moich. Uważcie moc szczerzej miłości... dziwcie się jój cudowi... westchnęłam... nuż on mnie ogrzewać, nuż trzeźwić, nakoniec wrócił do odbitego ducha. Ładuje mnie na barki... zanosí prosto w dom swojego ojca; o dniu szczęśliwy! otwieram oczy. Pierwszy obiekt, którym ujrzała, był to sam Oktawi. Sądźcie, ile mnie ten widok pokrzepił, ile dodał siły. Na raz przyszedłam do siebie. Drżał nieborak, kiedym mu wymawiała wesele jego z synowicą Laudona, kiedym mu wspomniła o jego jeneralstwie, o jego bytności w Wiedniu, o znajomości z Haraldym. Miarkowałam nawet po twarzy jego jakąś troskliwość, azalim na rozumie nie szwankowała. Nie było ani słowa prawdy w całym andronie, który chytrze wymyślono, żeby mnie przeciw Oktawiemu poburzyć. Krótka owa i wcale nie zapalczywa o sukcesyą bawarską wojna, nie zdarzyła Oktawiemu sposobności, jaką znakomitą przewagą na owe wysokie nadgrody, które mi go przedemną zaszczycano, zastąpić. Czynił zadosyć swojej powinności; gdzie przypadła okazyja, mężnie się stawiał; a gdy pokój zaszedł, wzięwszy od Laudona list do Wielk. księcia, którym mu go zalecał, spieszył co tchu dowiedzieć się, co się ze mną działo, ponieważ długo żadnej odemnie nie odbierał odezwy, ani odpowiedzi. Całą grę nakartowali byli mój ojciec z Haraldym, przemówiwszy owego najprzód od nas ujętego sługę, który im wszystkie nasze listy oddawał. A że Oktawi szczylił się był w swoich nie tak wielkimi, za jakie je udano, ale przecież nie małemi względami Laudona, to dało powód do zmyślenia reszty. Ożyła już była, ożyła, dla Oktawiego; odzyskałam go wiernym; przekonałam go o mojej wzajemności. Przecież dręczyło mnie okrutnie, że choć czcym słubem i imieniem obrzydłemu należała Haraldowi. Stary Orsini przedsięwziął i w tém ulżyć mi przykrego losu. Udał się wręcz do Wielk. księcia... nie wiele zażył pracy zmiekczyć go moją niedolą, i skoro, oddawszy tam Laudonowe za Oktawim listy, powrócił, kazał mi być dobrej nadziei. Zlecił tylko nie wydawać się, póki z Rzymu odpowiedz nie nadejdzie. Albowiem Wielki książę pisał do Ojca św., całą mu moją przysgodę przekładając; a ponieważ już mnie śmierć rozwiodła z Haraldym; on też nie raczył trudnić rozwiązania wymuszonego na mnie ślubu. Odludność, więzienie, grób, byłby mi był miłym z Oktawim; snadno mi też przychodziło tać się w domu Ojca jego, kiedy mnie Oktawi na krok nie odstępował. Słodko mi było zwać go mężem, i ojca jego moim ojcem. To samo sprawiło na mojem zdrowiu więcej skutku, niż wszystkie le-

karstwa. Pozbyłam się wszystkich śladów doznanej śmierci, krom tej jednej bladości, która mi się podobno na zawsze zostanie. Ale nie tu koniec moich smutków, jeszcze mnie jedno ostre doświadczenie czekało. Wzwyczałam się była u matki, odwiedzać kościoły w wielki tydzień; gdy też dni te nadeszły, prawie przewieść na sobie nie mogłam, nie dopełnić mego dawnego nałogu, czyli nabożeństwa; a tuszylałam sobie, że zakwefiwszy się, pewnie poznana nie będę. Pierwsze kroki obróciłam do kościoła katedralnego. Tam pomodliwszy się nieco przed sakramentem w piwnicy, jak za zwyczaj, wystawionym, chęć mnie wzięła obaczyć ową, gdzie się znajdował grób mojej rodziny, w którym i ja już niejakiś czas spoczywałam. Wchodzę ukradkiem; o Boże! jaki widok! klęczy nad nim mój ojciec, obok niego matka, wstecz nich Harald. Wszyscy kirem okryci. Mniemają, że ten tam grobowiec jeszcze moje zwłoki kryje... Oblewają go łzami. Straciłam przytomność, sama nie wiem co czynić... Właśnie moja biedna matka serdecznie ucałowawszy kamień, dźwigała się i ulżywając sobie jedną, chwyciła się była drugą ręką kraty. Niesilna oprzeć się nagłemu i gwałtownemu poruszeniu, i na wszystko zapomniała, obces ku owój jój ręce poniosłam moje usta... Kweł mi spadł z twarzy... zwraca matka oczyma... poznaje choć podobieństwo, czyli marę swój córki. Woła mnie po imieniu... dopiero się nieco ocuciła z mego obłąkania... Postrzegam błąd popełniony, uciekam... Harald bynajmniej nie zmieszany wyciąga ręce, chcąc mnie zatrzymać... Zapalczywość na niego sił mi dodała, pchnęłam go, i jeszcze srożej przeraziłam ogromnem ofuknieniem... „Stój bezbożny! będzieszli mnie jeszcze prześladował i po śmierci?... Już się na ciebie, potwarco niegodziwy, ramię zemsty Boskiej zamierza...” Jaki taki słysząc to, struchlał... Jam co tchu znikła z środka odurzonego, nie śmiejącego mnie nawet oczyma ściagać. Gruchło zaraz na całe miasto publiczne nieboszczki w kościele zjawienie się, która w obec Haraldą na straszny sąd Boski zapozwała. Odtąd znieawidził go prawie gmin cały, że byle się na ulicy pokazał, ciskano za nim kamieniami. Tymczasem nadeszła z Rzymu odpowiedź. Jak tylko ją Wielki książę odebrał, zaraz zawołał do siebie staruszka Orsiniego. Nazajutrz stawiłam się i ja do zamku. Z niewypowiedzianą łaskawością przyjął mnie monarcha, i tak po moich rodziców, jak i po Haraldą posłał. Gdy razem przybywali, dał mi znak, abym do pobocznego pokoju ustąpiła. Ojca zaś mego najpierw tak spotkał: „Nie tajne mi mospanie podstępny, któremiście waszmość córkę swoją jedy-naczkę złudzili i przyniewolili, że dała rękę człowiekowi wcale znieawidzonemu od siebie; powinnością by moją było ukarać; atoli

przebaczam waszmości, nawet ani chcę go ostro o to strofować. Już sama śmierć potargała ten związek, tak obmierzły; ale mospanie, powiedz mi waszmość szczerze, gdyby też, jak to popółstwo twierdzi, waszmościna córka w samą rzecz na ten świat znowu powróciła, czyliby ów dawny ślub jeszcze ją kępował? Gdy mój ojciec z przestachu język w ustach stracił; „masz oprócz tego waszmość, „kończył dalej Wielki książę, „i brewe papieżkie, rozwiązujące go. Waszmość, panie grafie, „obrócił się zaraz do Harald, „obieraj sobie jedno z dwojga: albo sprawę ze mną u sądu, albo dobrowolnie zrzec się wszelkich praw mężowskich i zapisów; ani tu gość dłużej; natychmiast jedź sobie do Wiednia lub gdzie się zda lepiej...“ Harald nie długo się namyślał... Z rozkazu książęcego poczta gotowa stała... Wsiadł, oko go moje otąd nie ujrzało... Bogdaj i nigdy więcej. „Teraz tedy waszmości powiem,“ rzekł do mego ojca Wielki książę, „że waszmościna córka żyje... Tak jest...“ O Boże! żyje moja Walerya... żyje! zawołała od siebie z podziwienia i radości odchodząc moja matka; Wielki książę też samo zapewnienie jeszcze po dwakroć powtórzył i dodał: „Wybawicielem jęj młody Orsini. On ją samą śmierci z rąk wydarł... Już też rozumiem, że się oboje waćpaństwo na to zgodzicie, żeby nie żyła dla kogo innego, tylko dla tego, któremu życie winna. Upewniam waszmościów, że trudno, ażebyście ją mogli zatrzymać na świecie, jeżeli zezwolenie odmówicie, albo ją widzieć szczęśliwą w postanowieniu. Jeżeli jeszcze potrzeba, łączę moje do wasz-

mość państwa za Orsinim wdanie; szczególnie mi go Laudon zalecił; będzie miał odemnie wsparcie, i niepowinniście się wcale lękać, by go nadgrody, na które zasłużył, chybić miały.“— Jużem długo przymuszała chęć usilną pokazania się z za ukrycia; nie było w mojej mocy wytrwać dłużej za niem... Otworzyły się drzwi... Ale zastanowiła mnie wahająca się we mnie czułość; ówdzie unosząca mnie dla dobroczyńcy wdzięcznością, tu zaprzyrodzoną przywiązaniem kierującą ku rodzicom. Kochana matka ledwo mnie dostrzegła, pobiegła ku mnie, rzuciła mi się na szyję, oblała mię łzami... Bogdajby wszyscy monarchowie w tej chwili mogli byli oglądać rokosz dobrego pana. Nie wiem, czyli jak świat światem który z Panujących użył kiedy szczęśliwszej doli, jak on w tej dobie wśród grona od siebie uszczęśliwionych... Wzięłam z Oktawim w kaplicy pałacowej ślub. Moście panie! (skończyła Walerya), strzeżcie się gwałtu czynić skłonnościom waszych córek; przyniewolone małżeństwo nigdy nie ma dobrego końca; zapobiegajcie, ażeby wasze panienki lekkomyślnie nie szafowały sercem, ale nie pozwalajcie sobie, kogo wam się ubrda, nim obdarzać, jak gdyby było wasze własne. Wreszcie, niech kto chce śmierci złorzeczy; od lat dziesięciu, najszczęśliwszemu z jęj łaski; o to jęj tylko jeszcze błagam, ażeby nie opóźniała się znowu mnie na swoje łono przyjmając, gdyby mnie miał wyrok przeznaczenia z moim Oktawim rozłączyć.“

Doniesienie literackie.

Następne dzieło, nabyte w znacznej ilości, jako niezbędne przy nadchodzących świętach Bożego narodzenia, polecam Szanownym XX. Proboszczom, Nauczycielom i Organistom:

Pastorałki i kolendy, z melodyami, czyli:

Piosnki wesołe ludu,

w czasie świąt Bożego narodzenia po domach śpiewane, a przez X. M. M. zebrane.

Cena egzemplarza jednego na papierze ordynaryjnym złtp. 5., czyli 25 sgr.; na papierze pięknym, klejowym złtp. 6. gr. 24., czyli 1 tal. sgr. 4.

Także poleca się następne dzieło, które każdego czasu od podpisanego nabyć można:

Śpiewnik kościelny, czyli:

Pieśni nabożne, z melodyami,

w kościele katolickim używane, a dla wygody kościołów parafialnych przez X. M. M. Mióduszewskiego (Zgrom. XX. Miss.) zebrane.

Z dodatkiem, składającym się oniemal z 800 stronic. Cena jednego egzemplarza 3 tal. 20 sgr., czyli złtp. 20. Ten sam, bez melodyj i dodatku złtp. 3., czyli 15 sgr. Dodatek osobno, z melodyami, 1 tal. 20 sgr., czyli 10 złtp.

Ernest Günther.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie.

(Redaktor: J. Łukaszewicz.)